

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem t. i. 1-a strona 40 zł; za w m/m i lam. strona 5 lam. w skł. 40 gr.; nekrologi 25 gr.; zwykłe 15 gr.; strona 10 lamów. drobne 12 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 10 gr.; najmniejsze ogłoszenie 120 zł; dla bezrobotnych 1 zł; ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne trójkolorowe o 100 proc. drożej; Za termin druku administracja nie odpowiada. — P. K. O. Nr. 68009

Redakcja Zawadzka 1. — Telefon 138 28, 182 48, 102-28. — Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godzin 1 do 2 po południu.
Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa i odprawianiem numerów w administracji „Echa” — 2 zł. 50 gr.
Odniesienie do domów — 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rekopisów zarówno użytych jak wstrzymanych redakcja nie zwraca.

Zgon Bratianu.

Wielki polityk rumuński nie zdążył pożegnać się z rodziną.

Bukareszt, 24. 12. (Tel. wł. — W dniu dzisiejszym zmarł w swej posiadłości ziemskiej pod Bukaresztem słynny rumuński przywódca polityczny Vintilla Bratianu.
Śmierć nastąpiła nieoczekiwanie, tak, że nawet zmarły nie zdążył pożegnać się z rodziną.
Bratianu był uważany zawsze za wielkiego przeciwnika obecnego króla Karola, powrotowi którego do kraju sprzeciwiał się podczas pełnienia obowiązków premiera.
Po powrocie króla Karola do Rumunii, odsunął się od życia politycznego. W

ostatnich czasach, wskutek presji większej części swej partii pogodził się z królem. Jednakże pozostał nadal w odosobnieniu.
Prasa dzisiejsza zamieszcza obszerny życiorys zmarłego męża stanu, nie tając jego zasług położonych dla państwa rumuńskiego.

Trzy trupy w piekarni

Ofiary trującego czadu.

Warszawa, 24. 12. (Od wł. k.) — W miejscowości Duża Andruga pod Krzemieńcem w miejscowej piekarni wskutek wczesnego zasunięcia szybów uległo zatruciu czadem trzech robotników.
Gdy rano otworzono piekarnię z przerwaniem skonstruowano, iż wszyscy nie żyją. Ofiarami trującego czadu padli: Tadeusz Morawiec, Franciszek Sztreich i Wojciech Sporysz.

Obleżony magistrat m. Zgierza.

Wrzenie wśród bezrobotnych.

Zgierz, 24 grudnia. W dniu wczorajszym około godziny 11 rano tłum bezrobotnych, w liczbie kilkuset osób, obległ Magistrat m. Zgierza, usiłując wargnąć do biur magistrackich.
Zaalarmowany o powyższym komisariat policji nie dopuścił jednak do tego i tłum rozproszył.
Demonstrowały dwie kategorie bezrobotnych. Jedni, będący na zasiłkach

w naturze domagali się zamiany na za pomoci pieniężne. Bezrobotni ci otrzymują zapomogi miesięczne następująco: kawaler — produkty spożywcze wartości 20 złotych, żonaci (mniejsza rodzina) wartości 30 złotych i większa rodzina — zapomoge wartości 45 złotych. Drugą kategorię bezrobotnych stanowił — pozabawieni uprawnień do pobierania zapomóg. Ci domagali się wypłacenia im zapomóg doraźnych.

Ponieważ w ciągu całego dnia bezrobotni usiłowali gromadzić się przed Magistratem i w mieście czuwały wzmocnione posterunki policyjne, które nie dopuszczały do większych zbiórek. Dziś wśród bezrobotnych panuje już lepszy nastrój.

Jak się dowiadujemy Magistrat zgierski rozpoczął już wydawanie zapomóg w naturze. Ogółem Magistrat zgierski wydał do 1.000 zapomóg żywnościowych.

W dniu wczorajszym podczas rozprawy przed sądem zgierskim zatrzymano jednego osobnika, którym okazał się pewien

agltator komunistyczny.

Osadzono go w areszcie miejskim, skąd przewieziony zostanie do więzienia w Łodzi.

Automatyczna sygnalizacja świetlna

w czterech dyrekcjach kolejowych.

Warszawa, 24. 12. (Od wł. k.) — W dyrekcjach kolejowych warszawskiej, poznańskiej, gdańskiej i katowickiej dokonywane są próby automatycznej

sygnalizacji świetlnej

na przejazdach kolejowych. Ustawione zostały silne reflektory, które przy zeknięciu się szyn z kołami lokomotywy zapalają się automatycznie rzucając silne światło na kilkadziesiąt metrów.

Następny numer „ECHA”

ukaze się w sobotę o zwykłej porze.

wszystkie szczegóły sprawy brzeskiej, celem przekazania komisji sejmowej, badającej

tajemnicę twierdzy

brzeskiej. Zebrany materiał przesłany będzie władzom wojskowym i cywilnym.

ARSZENIK W SZKLANCE HERBATY.

Mąż otrul żonę i uciekł zagranicę.

Łódź, 24 grudnia. — Przed niespełna rokiem 20-letnia Fela Dobrzyńska, urzędniczka Banku Rzemieślników Żydów przy ul. Południowej, poślubiła wbrew woli ojca — zamożnego kupca, zamieszkałego przy Placu Wolności 10, niejakiego Feliksa Glatta, krawca z zawodu, zamieszkałego przy ulicy Bazarnej 8.

Ponieważ rodzice nie dali krnąbrnej córce posagu, młoda para znalazła się niebawem w nędzy, tembardziej, że Glatt stracił w tym czasie pracę.

Nie namyślając się wiele Glattowie wyjechali do Brukseli, gdzie mimo obiecane Glatt nie mógł znaleźć odpowiedniej pracy. Cierpieli przez kilka miesięcy większą nędzą aniżeli w Łodzi. Za pożyczkowe pieniądze powrócili wreszcie do Łodzi.

Rodzice Glattowej ulitowali się wreszcie nad córką i dali jej pieniądze, za które młodzi kupili sobie mieszkanie przy ulicy Limanowskiego 27.

W międzyczasie Feliks Glatt zaczął prowadzić się zbyt wesoło, a ponieważ nie miał pieniędzy, „gonił” żonę do teściów.

Nekana zazdrością młoda mężatka, podczas nieobecności męża, który bawił się poza domem, otrula się jodyną. Jęki

desperatki zaalarmowały sąsiadów, którzy pośpieszyli jej z pomocą. To jednak nie wstrzymało Glatta opawanego całkowicie przez bożka alkoholu.

Był on nadal gościem w domu. Przed dwoma dniami, Glattowa spoczywając po nieudanym zamachu samobójczym w łóżku, poprosiła męża, aby przyrzucił jej herbatę.

W umyśle Feliksa Glatta zrodziła się zbrodnicza myśl

pozbawienia żony życia. Nieznacznie wspaniał do szklanki większą dawkę arszeniku.

Gdy żona wypija herbatę, Glatt wyszedł z domu, oświadczył, iż wróci za chwilę. Skutki silnej trucizny zaczęły się niebawem objawiać. Dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej młoda mężatka zdołała utrzymać przy życiu, choć dotąd stan jej jest

groźny.

Rodzice Glattowej zameldowali niezwłocznie policji. Przeprowadzone śledztwo nie przyczyniło się do ujęcia zbrodniczego krawca, który jak ustalono zaraz tegoż dnia po usiłowaniu otrucia żony, opuścił pośpiesznie Łódź, kierując się ku granicy, którą prawdopodobnie przekroczył udając się do Brukseli.

Za uciekinierem rozesłano listy gończe.

Wisielec w gabinecie dyrektora banku.

Ostatnio listy do rodziny i przyjaciół.

Warszawa, 24. 12. (Od wł. k.) — Ubiegłej nocy w mieszkaniu własnym przy ul. Al. Jerozolimskie 93 odebrał sobie życie Kazimierz Żbikowski, lat 45, dyrektor Banku

Kwilecki, Potocki i S-ka, oddz. w Warszawie.

Dyr. Żbikowski powiesił się w swoim gabinecie.

Powody samobójstwa dotychczas nie ustalono. Zmarły pozostawił szereg listów pisanych przed samem dokonaniem desperackiego czynu do zarządu banku w Poznaniu, do swojej rodziny, przyjaciół itp.

Policja nakazała zabezpieczenie tych listów. Sądząc z pogłosek, przyczyną samobójstwa były sprawy finansowe. Dochodzenie trwa.

Demonstracyjny wniosek opozycji

o pociągnięcie przed Trybunał Stanu całego poprzedniego rządu.

Warszawa, 24. 12. (Od wł. koresp.) — W tonie P. P. S. rozważany jest projekt nowej

demonstracji w sprawie brzeskiej. P. P. S. zamierza na pierwszym posiedzeniu poświęconym Sejmowi zgłosić wniosek nagły o pociągnięcie przed Trybunał Stanu całego poprzedniego rządu odpowiedzialnego za sprawę brzeską. Obrońcy więźniów brzeskich złożyli w dniu wczorajszym skargę do Sądu Apelacyjnego zawierającą krytykę działalności sędziego Demanta.

Skarga zarzuca sędziemu Demantowi naruszenie przepisów prawnych w stosunku do uwięzionych b. posłów. Jest to już druga z rzędu skarga, pierwsza bo-

wiem została odrzucona z powodu różnych braków formalnych.

W ciągu świąt ma się odbyć narada wszystkich byłych posłów i senatorów, którzy przebywali w Brześciu. Na tej naradzie mają być zaprotokółowane

ARSZENIK W SZKLANCE HERBATY.

Mąż otrul żonę i uciekł zagranicę.

Łódź, 24 grudnia. — Przed niespełna rokiem 20-letnia Fela Dobrzyńska, urzędniczka Banku Rzemieślników Żydów przy ul. Południowej, poślubiła wbrew woli ojca — zamożnego kupca, zamieszkałego przy Placu Wolności 10, niejakiego Feliksa Glatta, krawca z zawodu, zamieszkałego przy ulicy Bazarnej 8.

Ponieważ rodzice nie dali krnąbrnej córce posagu, młoda para znalazła się niebawem w nędzy, tembardziej, że Glatt stracił w tym czasie pracę.

Nie namyślając się wiele Glattowie wyjechali do Brukseli, gdzie mimo obiecane Glatt nie mógł znaleźć odpowiedniej pracy. Cierpieli przez kilka miesięcy większą nędzą aniżeli w Łodzi. Za pożyczkowe pieniądze powrócili wreszcie do Łodzi.

Rodzice Glattowej ulitowali się wreszcie nad córką i dali jej pieniądze, za które młodzi kupili sobie mieszkanie przy ulicy Limanowskiego 27.

W międzyczasie Feliks Glatt zaczął prowadzić się zbyt wesoło, a ponieważ nie miał pieniędzy, „gonił” żonę do teściów.

Nekana zazdrością młoda mężatka, podczas nieobecności męża, który bawił się poza domem, otrula się jodyną. Jęki

Kłeska zastój i bezrobocie w Niemczech.

Berlin, 24. 12. (Od wł. k.) — Według oficjalnych danych liczba bezrobotnych w Niemczech powiększyła się w ostatnim tygodniu do 3 mil. 977 tysięcy. W Polsce liczba bezrobotnych wynosi około 250 tysięcy osób. Jest rzeczą widoczną, iż kłeska zastój i bezrobocie daje się boleśniej we znaki w Niemczech, aniżeli w Polsce.

Falszerze sacharyny pod kluczem.

Odkrycie władz skarbowych w Warszawie.

Warszawa, 24. 12. (Od wł. koresp.) — W Warszawie władze skarbowe wykryły prowadzoną od miesiąca tajną fabrykę sacharyny.

Fabrykę zastano przy pracy Moszka Zandberga odnajmującego lokal od niejakiego Abrahama Fischofa. Właścicielem fabryki był Leizor Freidentorn, zamieszkały przy ulicy Dzikiej 6.

właściciel drukarni. Wykryta fabryka jest największą fabryką sacharyny jakie dotychczas wykryto. Falszowana sacharyna rozsyłano po wszystkich większych miastach prowincjonalnych.

Nadmienić należy, iż w ciągu jednego miesiąca fabryka wyprodukowała towary za 100 tysięcy złotych.

Zandberga i Fischofa aresztowano. Freidentorn zdołał zbiec. Ślady prowadzi do Łodzi. Urząd śledczy za zbiciem rozesłał listy gończe.

Tragiczna scena na wiadukcie mostu.

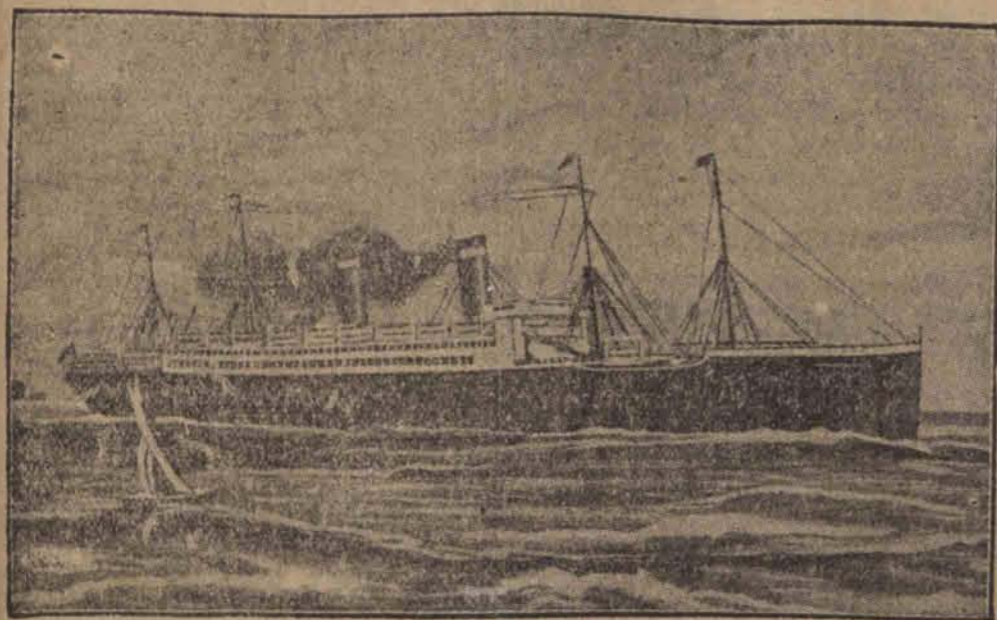
Samobójstwo żony przodownika policji.

Warszawa, 24. 12. (Od wł. koresp.) — Na wiadukcie mostu Poniatowskiego rozegrała się w dniu wczorajszym następująca scena: Znajdująca się w tłumie przechodniów młoda elegancko ubrana kobieta postawiła przyniesiony z sobą stołek przy barjerze, zwinnie nań wskoczyła i rzuciła się w dół z wiaduktu, nadając na bruk ulicy Smolnej. Wezwana

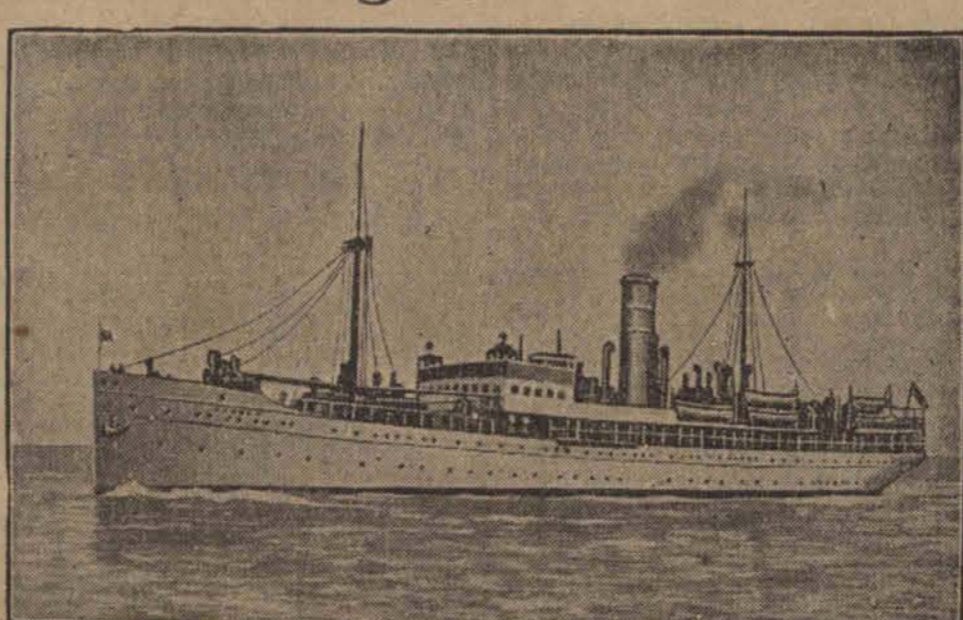
ny lekarz stwierdził zgon wskutek złamania podstawy czaszki. Z dowodów znalezionych przy denatce ustalono, że jest to 30-letnia Marja Berska

żona przodownika policji, zamieszkała przy ulicy Chmielnej nr. 14. W toku dochodzenia wyjaśniło się, iż powodem samobójstwa były nieporozumienia małżeńskie.

Katastrofy okrętowe we mgle.



Amerkański parowiec „George Washington” (25.000 tonn pojemności) został w pobliżu Hamburga ciężko uszkodzony przez statek duński. (w)



Finiński statek pasażerski „Oberon” zatonął w Kattegacie, przyczem 45 osób utraciło życie. (w)

Teatr Rewij
„Dobry Wieczór”
ul. Kopernika 16. Tel. 184-66
dojazd tramwajami 5, 6, 8, 9 i 16
Dziś i dni następnych!
KLEJNOTY ŁÓDZI
Początek przedst. 8 i 10 w.
W soboty, niedz. i św. 6, 8 i 10

Dr. Jan Dobrowolski
Choroby skórne i weneryczne.
Godz. przyjęć 8—9, 1—2 i 7—8
Karola 26. Telefon 118-04.

WIGILJA AMERYKAŃSKA PUŁASKIEGO I KOŚCIUSZKI.

W związku ze świętami, przytaczamy opis wigilii, zamieszczony przez Pułaskiego w „Tułaczach”.
Rogowski namówił z latwością Pułaskiego i Kościuszkę, aby się z obiadem wzięli i zmienili go z wzięciem polskim na wiecezera. Obaj przy tej myśli. Dzień zeszedł szybko, oglądając okolicę, potem wrócili, nie zbaczywszy, bo mówili o Wiśle i wreszcie przyszedł wieczór... Karol długo oczekiwał na ukazanie się... był w gotowości.
Pierce mu biło, jak swawolnemu stowicy, który zamierza splatać figla... do ogródka, po którym przechadzą wodzowie i, uśmiechając się, do Pułaskiego:
Panie generale, wiecezera na stole.
A! wiecezera! Tak! — podchwytliwy gospodarz — żartuj zdrów, co mi to wiecezera w Ameryce! Nie polska to ta, owa wigilia braterska, uczta święta... co Bóg da... chodźmy.
Prawszy pod reke Kościuszkę, zmlekał jak zwykle, na górę, Karol wskazał drzwi na dole.
To tu — rzekł.
Tu? — spytał Pułaski. — Cóż to

prawdę rzekłszy, przeróżne rośliny, nie wszystkie do trawiałej rodziny należące. Każdy reke włożył pod obrus, a co pochwylił, wyciągnął i podniósł do góry.
Pułaskiemu dostał się kwiat jakiś nie znany, zeszedł już, na którego lodydże parę tylko listków zielonych zostało.
Rogowski dobył kiść bardzo długą, na końcu jej grono nasionek przypominało naszą brezczkę.
A pan Tadeusz zdziwił się, znajdując uciętą młodą gałązkę o liściach laurowych.
Śmiały się wszyscy, niewiele do tego przywiązując znaczenia, a Pułaski, zwiatając się do Kościuszki, rzekł:
— Wam laury, panie Tadeuszu! Daj Bóg, byś je zbierał. Mnie się dostało coś zeschłego, czarnego, jak ja... i bez życia... trąka może zostawie pamięć po sobie...
Wstali wszyscy. Jeszcze raz ścisnęły się dłonie, ucałowały usta, i każdy poszedł do siebie nie zasnąć, ale myślą polecieć ku domowi.



Choinka — radość dzieci.

Znam mordercę! Sprytny wierzyciel skorzystał ze sposobności...

Przed kilku tygodniami na jednym z przedmieść Berlina popełniony został mord rabunkowy. Szczegółowe śledztwo nie doprowadziło do ujęcia sprawcy i władze ogłosiły o tem w pismach, obiecując nagrodę za udzielenie wskazówek.
Na drugi dzień w urzędzie śledczym zjawił się jakiś osobnik, który oświadczył, że w dniu morderstwa przechodził obok miejsca wypadku i zauważył człowieka szybko uciekającego.
Człowieka tego znał. Po przeczytaniu wzmianki przybyłemu przyszło na myśl, że człowiek ten może być zamieszany w sprawę morderstwa.
Oczywiście policja skorzystała z udzielonych wiadomości i rozpoczęła dowiadywać się o miejscu zamieszkania podejrzanego osobnika.
Okazało się, że mieszkał on w Berlinie, przed kilku tygodniami jednak przeprowadził się do Dortmundu. Fakt ten

potwierdzili napozór jego udział w jakiejś brudnej aferze i policja udała się natychmiast do Dortmundu zares trwać domniemanego mordercę. Tam jednak okazało się, że poszukiwany jego osoba wcale nie przypomina wyładowanego poszukiwanego bandyty, nie był nigdy notowany w kronikach policyjnych i odmijał odpowiedzialne stanowisko — a co najważniejsze, w dniu zbrodni nie był wcale w Berlinie, lecz w Dortmundzie. Alibi było niezawodne.
Gorliwemu informatorowi wyjaśniono, że podany przez niego osobnik mieszka w Dortmundzie i że w dniu morderstwa tam przebywał. Udał on bardzo zdziwionego i przeprosiwszy policję, odszedł.
Mało osób jednak wie, że owemu panu chodziło właśnie tylko o dowiedzenie się adresu wspomnianego dzentelmena, którego nigdy nie podejrzewał o udział w zbrodni. Prostu osobnik ten winien mu był 150 marek i wyprowadził się w niewiadomym kierunku. Pomysłowy wierzyciel skorzystał ze sposobności, żeby bez starań i kosztów dowiedzieć się jego adresu i teraz, znając jego miejsce zamieszkania niewątpliwie postara się wwiezkwować swą należność!

W MIEŚCIE FORDA.

CHŁODNA I GŁODNA GWIAZDKA NASZYCH WYCHODZCÓW W AMERYCE.

Detroit, w grudniu.
Bezrobocie, które siał się już istną plagą St. Zjedn., dało się we znaki również miastu Detroit. W agencjach miejskich zarejestrowano około 100 tys. ludzi pozbawionych pracy, a w tej liczbie kilka tysięcy już przeszło od roku zmuszonych do bezczynności z powodu szalonego zastój w fabrykach. Na szczęście, większość bezrobotnych detroiczian to robotnicy przemysłu automobilowego, którzy w rozmaitych czasach zarabiali dość dużo i mają pewne oszczędności, pozwalające im narazie przetrzymać biedę, bez uciekania się do pomocy organizacji dobroczynnych. W Detroit jest na sprzedaż tysiące samochodów i to po cenie wprost śmiesznie niskiej. Każdy robotnik bowiem posiada auto i przez sprzedaż tego wehikułu pragnie podreperować swe zubożałe finanse. Samochody te są przeważnie fabrykatami Forda, który je obecnie

W kółach robotniczych w Detroit, panuje oburzenie na Forda, któremu przypisują pogorszenie sytuacji bezrobocia, przez założenie szkoły dla chłopców mechanicznych przy fabryce River-Rouge. W szkole tej chłopcy wprawdzie się uczą, lecz równocześnie pracują, wykupując te same części maszyn, co regularni robotnicy. Uczniowie ci, młodzieńcy 14 do 18-letni, pobierają tylko 15 centów za godzinę pracy. Tracą na tem robotnicy, gdyż ich się wydała a zyskuje Ford.
Obecnie w przemyśle automobilowym i budowlanym mają St. Zjedn. blisko milion bezrobotnych. Przemysł budowlany ma już niezadługo rozpocząć budowę wielkich gmachów publicznych, kosztem rządu, celem zatrudnienia bezrobotnych, lecz zima zapowiada się bardzo mroźna, niewiadomo, czy projektu tego nie trzeba będzie odłożyć do wiosny.

Zapobiega się więc wszelkimi sposobami, aby nie dopuścić do pogorszenia i tak już dość ciężkiego kryzysu, który według jednych ekonomistów potrwa jeszcze przez kilka miesięcy, a według innych skończy się niebawem i po nim nastąpią złote czasy dobrobytu.
W Detroit zamieszkuje około 300 tys. polskich wychodźców, ludzi ciężkiej pracy. Skupiają się przeważnie na przedmieściu zw. Hamtramck, które stanowi jakoby polską oazę wśród morza obcojęzycznej ludności. Mimo ciężkich przejść czasów ostatnich, nie tracą oni ducha, lecz w spokoju oczekują pomniejszych dni.
Gwiazdka się zbliża a będzie ona w tym roku w niejednym domu polskiego wychodźcy.
I chłodna i głodna.
Prezt. Hoover pocieszył narazie biednych obietnicą, że drzewek w rb. zwolno do miast tyle, że starczy dla każdej rodziny Słaba pociecha. Bor.

W późno już ktoś przypomniał obywateli naszej wciągania z pod obrusa i miało to podobno znaczenie, iż kto luźsza trawę wysunął, u tego najniebezpieczniej len miał obrodzić.
Ciągnijmy więc — dodał, śmiejąc Pułaski — i bedziemy sobie z tych nowego świata prorokowali o zni-

skupuje masowo.
Metalowe części ulegają przetopieniu a reszta się spala.
Ford jednakże nie jest tak wielkim filantropem, jak go niektórzy malują i trudno go posądzić o chęć dopomożenia biedującym robotnikom. Jako prawdziwy biznesman myśli on bardzo realnie, że gdy kryzys minie, każdy robotnik wnu będzie potrzebował auto i nabędzie nowego taniego Forda.

W przemyśle automobilowym zapowiadają się jeszcze konjunktury. — Ford, dla którego ciężkie czasy nie istnieją, projektuje budowę nowych zakładów, które zatrudnią kilkakrotnie robotników. Obecnie już przystąpiono do budowy fabryki w Long Beach, Cal. w Richmond, Cal., w Buffalo i w Elizabeth, N. J.
Wuj Sam, który narzeka, że go wojna światowa zubożyła o 50 bilionów dolarów, biedzi się nad rozwiązaniem obecnej sytuacji, lecz równocześnie pilnuje całości swego skarbu, zrzucając ciężar dopomożenia bezrobotnym na zarządy stanów, miast i na prywatną dobroczynność. Przytem, trzeba mu przyznać, że stara się przysłużyć dobrą radą. I tak prezydent Hoover wydał odezwe do pracodawców, aby podczas obecnego kryzysu nie zmniejszali płacy robotnikom. Większość pracodawców zastosowała się do tego, co jest dużą pociechą dla rodaków naszych, należących przeważnie do klasy pracującej. Wiele przedsiębiorstw w Detroit a m. in. także zakłady Hudson Motor Car Company wprowadziły

5 dniowy dzień pracy, celem umożliwienia zajęcia większej liczby robotników.

Wioska o najdłuższej nazwie. Dziwoląg językowy w Irlandji.

W uroczym zakątku malowniczej Irlandji, na wyspie Anglesey znajduje się wioska, o niewielkiej liczbie mieszkań, rzadko odwiedzana przez turystów. Wioska ta ma niezwykłą wprost nazwę, która składa się z 36 wyrazów, co czyni ją najdłuższą nazwą w świecie.
Wioska ta ma niezwykłą wprost nazwę, która składa się z 36 wyrazów, co czyni ją najdłuższą nazwą w świecie.

Gdy na miejscowej poczcie miało umieścić szylt z nazwą, zdołano zmieścić tylko 20 liter, rezygnując z reszty.
Gdy burmistrz wioski podał podanie o podwyżkę swej pensji, nie mogło ono być rozważane przez władze ze względu na niemożność wymówienia przekiętej nazwy.
Ów dziwoląg językowy utrzymuje się jednak, bo Anglicy z trudem decydują się na zamach na tradycję.

W oczekiwaniu przyjścia Zbawiciela.



W oczekiwaniu przyjścia Zbawiciela.

TUR MILLS. Przedruk wzbroniony.
ZAFIROWY PAJAK
Przekład autoryzowany. 34
„Podług władomości otrzymanej dziś z rana: posąg ukończony do najdrobniejszych szczegółów. Cesarz bardzo zadowolony. Jutro uroczystość inauguracyjna. — General - gubernator sankcjonował życzenie cesarza, aby uczcić grobowiec za święte miejsce, do którego będzie wzniesiony wstęp chrześcijanom. W związku z powyższym administrator generalny wydał zarządzenie aby jutro do południa wszyscy Europejczycy opuścili Hue — i aby przez czas uroczystości żaden cudzoziemiec nie wstąpił w obrob miasta.
Rzeźbiarz i Angielka zostaną odesłani spacyjalnym samochodem; niczego nie wykról. Młoda Francuzka, postana do Hue troskownie do nstrukeył, nie przydała się ta nie Zakochała się w Angliki i działała przeciwko tongowl. Ponieważ nie wyraziła żadnej szkody, rada nie chce jej skazywać na śmierć, proponując odesłanie do Francji. Damy znać telegraficznie, kiedy lady Tamorley wsiądzie na okręt“.

ROZDZIAŁ XIX.
Podczas gdy cesarz Annam zabawał się w sali audjencjonalnej ulubioną grą, kapitan gwardji zbierał drzewo na ognisko, nad którym miały się odbyć wstępne dochodzenia z kapłanem, stróżującym świątyni w chwili zniknięcia szmaragdów, a baron de Grignon próbował zebrać zmysły, Karol Edward, jedynasty hrabia Tamorley wyruszał na zwykłą przeładzkę przed lunchem, przepisaną mu przez domowego lekarza.
Wysoki dygnitarz bawił w Sajgonie od dwóch dni, ale miał go już dosyć. Tego wieczora odpływał do Marsylii wielki okręt pasażerski i lord chciał się nim zabrać, coż kiedy wpiw musiał znaleźć żonę. Wieści, zaniepokoiły go więcej niż w swoim czasie bill ochronny drobnych dzierżawców, na skutek którego był zmuszony dać nowe dachy na wszystkich domach w swoich majątkach. Z wieści tych wynikało, że nieobliczalna kobieta nie tylko wywołuje nieprawie szmaragdów rodowe Tamorleyów poza granice Anglii i skompromitowała się flirtami na Rivierze, ale jeszcze wyprawiała się w podróż do Indochin z jakimś wiel-

bicielem i przypuszczalnie ze szmaragdami. Lord bardziej był strapiony z powodu szmaragdów niż z powodu wielbiciele. Postanowił odebrać żonie cenne dziełstwo i złożyć je zpowrotem tam, gdzie spoczywało bezpiecznie przez siedemdziesiąt lat.
— Licho nadało z tą kobietą! — dumal zły, że musiał przyjechać do Sajgonu, że będzie musiał wracać okrętem francuskim i że nie otrzymał odpowiedzi na depesze, wysłaną z Singapora, która z Sajgonu do Hue posłano pocztą. Żeby też między Sajgonem i Hue nie było komunikacji telegraficznej! Słyszał, że nie dało się to narazie uskutecznić z tej racji, że dzikie słonie przewracały słupy telegraficzne. Kto słyszał o podobnym nonsensie! Dlaczego ich nie wystrzelają?!
Człapał powoli bulwarem Norodom. Słońce podnosiło się coraz wyżej, buty uciskały, a humor kwaśniał. Poszedł do Ogrodów Botanicznych, gdzie trochę się rozerwał. Tygrysy były wspaniałe. Pomińszczenia ich różniły się od ciemnych, ciasnnych klatek nieszczęśliwych niewolników europejskich jak niebo od ziemi. — Ogromne, ogrodzone przestrzenie, zarosnięte bujną, tropikalną roślinnością, zapewniały im prawie te same warunki życia co na swobodzie.
— Fak powinno się trzymać tygrysy — rozmyślał lord Tamorley, postanawiając, po powrocie do Londynu, noddieść

w prasie kwestję losu zwierząt w londyńskim Zoo.
Jął układać w myśli list, zaczynający się od słów:
„Bawiąc ostatnio w Indochinach, zwróciłem uwagę na — “ W drodze powrotnej, przechodząc na cienista stronie bulwaru Norodom, o mało nie spowodował wypadku samochodowego. Ogromna zakurzona maszyna skręciła gwałtownie na bok, aby go nie przejechać i cudem tylko nie rozbiła się o dom. Lord Tamorley usłyszał wyraźnie kobiecy okrzyk: „Cochon!“ lecz zignorował go i poszedł dalej.
Nagle ktoś pogonił za nim, wołając: Tammy! Obejrzał się i zobaczył Julję, ale nim zdążył powitać ją tak jak zamierzał, został porwany i wrzucony do samochodu.
— Kiedy odpływa najbliższy okręt? — zapytała.
— Dziś wieczorem.
— Do portu! — krzyknęła do szofera.
— Ależ mój bagaż jest w hotelu i zresztą czas na lunch — zaprotestował lord Tamorley.
— Możesz posłać po bagaż, a lunch zjemy na pokładzie.
— Moja droga, ja chciałbym opuścić Sajgon jak najprędzej, ale dziś ładują węgiel i na pokładzie jest okropnie.
— Nie tak w każdym razie jak mogłoby być na ladzie. Predko! Do por-

tu! — krzyknęła ponownie do szofera i widząc, że małżonek patrzy ze zdumieniem na zakurzone towarzystwo w samochodzie, zaprezentowała: — Nie znać się, państwo, Ninon, Denny — mój mąż.
— Enchantee — rzekła Francuzeczka, która przed chwilą nazwała go cochon. Denis uściśnął rękę dygnitarza.
— Nadzwyczajny traf. Nie wiedzieliśmy, gdzie pana znajdziemy.
— Więc otrzymałaś moją depeszę? — zwrócił się lord Tamorley do żony.
— Tak i zaraz potem wsiadliśmy do samochodu i przyjechaliśmy tutaj. Jechałismy całą noc. Miałam niesłychane wrażenia. Opowiem ci na pokładzie.
Rozległ się trzeci dzwonek. Dwa majątkowie zdejmowali pomost. Kilku opóźnionych kulisów spuszczało się po drabinie sznurowej. Poza tem, z wiatkiem dwóch Francuzów, rozmawiających z Moorem i lordem Tamorleyem z których jeden miał w klapie wstążeczkę Medaille Militaire, a drugi Croix de Guerre, wszyscy odprowadzający byli już na bulwarze. Julja była na pokładzie Ninon zeszła do swej kajuty.
(Dokończenie nastąpi).

Szkodliwa autosugestia. Siła woli może przedłużyć życie.

Jan Finot w ciekawym studium psychologicznym udowodnił, że życie ludzkie można przedłużyć siłą woli.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że stan duszy ma wpływ niezaprzeczony na stan ciała to zrozumiemy, że przyroda dała nam środek niezawodny do zapewnienia sobie szczęścia ziemskiego. Odpowiednie zastosowanie sił naszych duchowych może okazać wpływ wielki i nieraz decydujący na przedłużenie naszego życia.

W pewnym wieku tracimy wiarę w życie, tracimy wiarę w siły nasze, zatrzymujemy się myślnie o bliskości śmierci i w rezultacie siły żywotne organizmu opuszczają zgnębionych przedwcześnie.

Przestajemy pracować, przestajemy zajmować się gorliwie naszymi sprawami, pod pozorem ciężaru lat, który jakoby barki nasze przygniata, przywykamy do życia bezczynnego i siedzącego, a stąd otwieramy przystęp wszelkim chorobom do krwi, stępsze skutki lenistwa oraz do tkanek, niedostatecznie odnawianych.

W rezultacie przedwczesna starość i koniec przedwczesny pod wpływem szkodliwej autosugestji.

Spróbujmy — mówi pan Finot — za pomocą autosugestji żyć, a nie umierać. Przejmijmy się myślą możliwości osiągnięcia stu lat i więcej.

Pamiętajmy słowa które wyrzekł Goethe: „Człowiek może rozkazać przyrodzie, aby usunęła z jego „Ja“ wszelkie pierwiastki obce wywołujące cierpienie”.

W sześćdziesiątym roku życia a czasem i wcześniej rozpoczynamy zyskiwać spoczynku zaniedbujemy zajęć i rozrywek usuwamy się od życia i życie w następstwie, usuwa się od nas. A przecież fizjologia udowadnia nam, iż organizm i wówczas jeszcze może spełniać funkcje życiowe. Jak dawniej i jeżeli jakakolwiek funkcja organizmu zawodzi, to przyczyna tego leży w nieodpowiednim sposobie życia.

Starość jest to chwila w życiu ludzkim w której organizm zużył się do tego stopnia, że dosięga granicy, wyznaczonej mu przez przyrodę, a ta granica, leży istotnie o wiele dalej, niż my wyobrażamy to sobie.

bo aż w 100 latach.

Należy zwrócić uwagę i na to, że śmierć skutkiem zapalenia płuc chorób sercowych i apoplekji nie następuje po roku 60 tak często jak sądzi powszechnie, co jest dowodem, że narządy oddychania obiegu krwi i trawienia, działają dobrze i po 60 roku życia i nie ma powodu aby źle działały.

Ze działanie w żadnym razie nie jest rezultatem starości, lecz przyczyną przypadkowych. Jeżeli zatem narządami naszymi

szafujemy rozumnie

to możemy używalność ich utrzymać przez sto lat i dłużej. Należy tylko prawdę powyższą wrażyć sobie w umysł dość wcześnie i chcieć żyć, nie poddając się życiowemu lenistwu.

**KASZLACYCH
OSŁABIONYCH**

LELIVA

WAGRA NA WYK. T. HIG. IN. 102049

SPR. WAPTEK. SKŁ. APT.

Najlepsza Gwiazdka.



Mamy nowy Sejm, zgodny, pracowity, przy ulicy Wilejskiej trwają debaty, by jaknajprędzej, choćby już po świętach krzyż i stagnację wzdzić za kraty.

Raduje się wiecie Pani w purpurze, że Dziadek — Mikołaj rusza się z wawo, na gwiazdkę składa podarek bezcenny — nowa dla ludu Ustawy i Prawa.

Rota

ŻONA W GROBIE MEŻA.

Ciekawe wykopalisko.

W dolnej Austrii znany archeolog Szeleinger odnalazł niezwykle ciekawe wykopalisko — grób w którym spoczywały dwa szkielety,

pochowane tam według przypuszczeń archeologa przed 4 tysiącami lat.

Położenie tych szkieletów i ogólny wygląd grobu pozwalał odtworzyć w zupełności ze wszystkimi szczegółami

historię, która miała miejsce przed 40 wiekami.

Jeden ze szkieletów należał do mężczyzny. W grobowcu znaleziono naczynia z resztkami jedła, w które zaopatrzoneo nieboszczyka dla jego życia pozagrobowego: ręce i nogi zmarłego były związane, widocznie aby nie mógł wstać ze swej mogiły.

Drugi szkielet należał do kobiety, zapewne wdowy po zmarłym, pochowanej dawnym zwyczajem wraz ze swoim mężem. Czaszka kobiety rozbita była kamieniem, który znaleziono w tym samym grobie, jednakże stwierdzono, że wdowa nie zmarła na miejscu, a straciła tylko przytomność i została złożona żywcem w mogile. Następnie ocknęła się widocznie i próbowała wszelkimi siłami wyostać się z pod ziemi, nienaturalne położenie szkieletu i

skrócone palce u rąk stanowią niezbity dowód hipotezy uczonego.

Co nas po pracy rozweseli?

Wieczorne rozrywki Łodzi.

- Teatr Miejski: — Środa: nieczynny; czwartek: wiecz. Car Paweł I; piątek: pop. Fotel 47; wiecz. Car Paweł I.
- Teatr Kameralny: — Środa: Nieczynny; czwartek: wiecz. Dobra wódka; piątek: pop. Święty płomień; wiecz. Dobra wódka.
- Teatr Popularny (w sali Geyera): — Środa: nieczynny; czwartek: pop. I wiecz. Krakowskie zuchy; piątek: pop. Rozkosze wojskowe; wiecz. Nasze lodzianki.
- Helenów: — Zwierzyniec.
- Dobry Włocław: — Klejnoty Łodzi.
- Wystawa malarstwa i rzeźby, ul. Montuski 1 p. czynna od 10 rano do 10 wiecz.
- Apollo: — Legion potępieńców.
- Casino: — No. No. Nanette.
- Corso: — Zemsta Hassana.
- Capitol: — Gorąca krew.
- Czary: — Apaszka.
- Luna: — Stabskapitan Gubanlew.
- Grand-Kino: — Porucznik Armand.
- Milmoza: — Miłość księcia Sergiusza.
- Odeon: — Związek podlotków.
- Oświetlowy: — Dla dorosł. Zagłada od Wschodu. Dla młodz.: Pat i Patachon jako bohaterowie filmu.
- Pałace: — Miłość w kajdanach.
- Przedwiośnie: — Arka Noego.
- Resursa: — Cudza narzeczona.
- Splendit: — Naszyjnik królowej.
- Spółdzielnia: — Bożyszcze New Yorku.
- Wodewil: — Braterska miłość.
- Zachęta: — Zdrada.

Wschód słońca 7.43.
Zachód — 3.28.
Długość dnia 7.44.
Ubyło dnia 8.50.
Tydzień 51.

BOŻE NARODZENIE

w Anglii i Ameryce.

Kasy przezorności (Christmas clubs).

Na Boże Narodzenie (Christmas) Angliki przygotowują się już od połowy października.

a wszystkie sklepy przeznaczają część swoich okien wystawowych na przedmioty odpowiednie na dary gwiazdkowe, zaś poczynając od 15 listopada wszystkie okna sklepowe są całkowicie zajęte temi przedmiotami, wystawionemi z wielkim przepychem i oryginalnością.

Wczesne przygotowania do Gwiazdki

flumczą się okoliczności, że wielu Anglików przebywa daleko poza granicami kraju. Anglia jest krajem obfitującym w kolonie i większość rodzin ma krewnych w Australii, Nowej Zelandji, Kanadzie, Południowej Afryce, Indjach i t. d. Chodzi przedewszystkiem o to, by nieobecni członkowie rodziny nie czuli się zapomniani i wszyscy przesyłają im dary gwiazdkowe, ekspedjowane zazwyczaj, by uniknąć natłoku i przeciążenia poczty w ostatnich tygodniach przedświątecznych.

Na Gwiazdkę przygotowują się godnie nie tylko wielkie magazyny w rodzaju słynnych landyngs. „Selfridge's”, „Harrod's”, „Whiteley's”, tych potentatów handlu, którzy na żądanie potrafią dostarczyć wszystkiego, poczynając od szpilki, a kończąc na żywym słoniu, ale i wszystkie po mniejsze sklepy, nawet żywnościowe w zakresie artykułów codziennej potrzeby, a także i apteki. Wszystkie zarówno przystrajają witryny i wnętrza sklepu w papierowe girlandy, barwne afisze w jaskrawych kolorach, draperje i lampjony, słowem we wszystko, co ściga uwagę przechodniów. W każdym niemal sklepie — ktoś z personelu przebrany jest za św. Mikołaja,

który w dodatku do zakupów rozdaje laski i zabawki dla dzieci.

W innych sklepach znowu umieszcza się zabawki i laski, zawinięte w gustowne paczki, w głębokich, dekorowanych beczkach i za 3 pency do sześciu Mikołaj pozwala dziecku wybrać paczkę według gustu. Rzecz cała odbywa się dyskretnie, by zapewnić dzieciom tradycyjną nie spodziankę.

Z nadejściem wigilji Bożego Narodzenia ulice przyjmują wykład charakterystyczny: orkiestry wędrownych muzykantów wyspiewują kantyki wigilijne (carols) do późnej godziny. Ludzie, przebrani za Mikołajów, zatrzymują przechodniów, za

praszą ich do odwiedzenia sklepów, a cały nastrój ulicy z niezliczonymi napisami we wszystkich witrynach, życzeniami wesołych świąt (a merry Christmas) istotnie wprawia w dobry humor nawet hipo chondryków. Różnice społeczne w tym dniu zacierają się zupełnie. Wszyscy zamieniają życzenia, które przenikają do głębi najbardziej zatwardziałych serc.

Jest rzeczą naturalną, że takie wesołe święta kosztują wiele pieniędzy i mimowoli w sercu każdego naszego czytelnika zbudzi się pytanie:

— A jak się dzieje z ubogimi, bezrobotnymi i chorymi, którzy zapracować nie mogą na wydatki świąteczne?

Otóż sprawa ta jest zgóry przewidziana i w Anglii, w każdym sklepie, poczynając od dnia 1 stycznia każdego roku, za baczność można niewielki afisz z napisem: „Christmas club”.

Christmas Club nie jest klubem, stowarzyszeniem w ścisłym słowa znaczeniu, ale

kasą przezorności,

kasą oszczędności dla ludzi pracy o ograniczonych środkach i służy do zabezpieczenia się zgóry co do godnego obchodu największego święta świata chrześcijańskiego. Poczynając od 1 stycznia, każdy niezamożny ojciec rodziny, każda oszczędna gospodyni domu wnoszą drobne wkłady pieniądze do Christmas Clubu i odbierają na nie kwity. Z nadejściem świąt Bożego Narodzenia odbierają w towarzystwie zaoszczędzone tą drogą pieniądze, z dodatkiem 5 proc.

Dzięki tym kasom przezorności biedni rodzice z sum, zebranych w ciągu całego roku, obdarzyć mogą swą dźwiatwę i zobaczyć na swym stole tradycyjne potrawy świąteczne: gęś lub indyka, roastbeef i plum-pudding.

Christmas angielskie jest świętem i-

stotnie wielkiem, głównie dlatego, że zachowało swój charakter prymitywny i jest całkowicie — jak i u nas, zresztą — świętem rodzinnym, poświęconem działaniu.

Wiele z charakterystycznych cech angielskich świąt przeniesiono za ocean, do Ameryki. I tam także wystawy przedświąteczne są podarunkami świątecznymi, dekoracje ich wabia przechodniów, a w barach Woolworth, gdzie cena każdego przedmiotu wynosi jeden dolar, tysiące rzeczy kuszą do kupna, choć są przeważnie wyrobu niemieckiego.

Wszędzie, gdziekolwiek zwrócić się oczu, w progu domów drewnianych i bungalowów, drapaczy nieba i pałaców bogaczy, widać wieńce powitalne — symboliczne wieńce świąteczne z liści, przybra ne jagodami jemioły, szyszkami i wielką czerwoną kokardą.

W Bostonie i innych wielkich miastach na placach miejskich ustawia się olbrzymie choinki oświetlone lampkami elektrycznymi i pokryte szklanymi ozdobami. Dookoła tej choinki w ciągu całego miesiąca bierają się dzieci i śpiewają koledy.

Przez masty przeciąga wóz złocony i zaprzężony w jelenie, sprowadzone z lasów Arkansasu. Kieruje nim woźnica — tradycyjni św. Mikołaj w czerwonym płaszczu, z siwą brodą.

W czasie adwentu krąży od domu do domu grupy śpiewaków i muzykantów dla wziastowania przyścia Pańskiego. Zbierają datki dla ubogich. Robią to także studentki uniwersytetu, a powracając z wędrowki po mieście u stóp łóżek świątecznych koleżanek zawieszają szczęśliwonne pęki jemioły.

Wieczorami, po posiłku, urządzają zebrania dla czytania odczynków wierszy i śpiewania koled.

W noc wigilijną w Beacon Hill, artystycznej dzielnicy Bostonu, odnawia się corocznie dawna tradycja: mali śpiewacy chóru kościelnego, pod opieką kanoniczek i przedstawicieli armji zbawienia, krążą ulicami, śpiewając koledy. Domy są rzęsiście oświetlone, drzwi staro roku otwarte, bo starym zwyczajem — wszyscy wzajem składają sobie życzenia przed pójściem na pasterkę.

We wszystkich domach stoja oświetlone choinki, a pod nią tajemnicza szkatułka, z której nazajutrz sypią się dary.

Podśluchane.

NIEUFNOSC.

Pan Wódkowski cierpi na reumatyzm — Tylko spokoju panu potrzeba, panie Wódkowski — pociesza go lekarz — cierpiałem na tę samą chorobę, a teraz jestem zupełnie zdrow.

— Czy pan doktor nie mógłby mi dać adresu lekarza, który pana leczył?

SŁUŻACE.

Młoda mężatka przychodzi do biura pośrednictwa.

— Chciałabym pracować, uczciwie, przetrzymać i dobrze wychowaną służącą.

— Chętnie — odpowiada kierowniczka biura — ale czterech służących w tej chwili nie mam wolnych.

CICHA NOC... ŚWIĘTA NOC...



W wigilji Bożego Narodzenia członkowie chórów kościelnych w Anglii zbierali się pod gołębem niebem, dla odśpiewania koled.

Redaktor naczelny: Franciszek Probski

Udbito na własnej maszynie rotacyjnej przy ulicy Zawadzkiej nr. 3.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypulkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.